

KIEDY PANNA ANDZIA MA WYCHODNE?

Zupełnie wolnych wieczorów i niedziel na służbie być nie może. Do czego jednak wolne wieczory lekkomyślne dziewczyny doprowadziły, wiecie same.

ELŻBIETA BEDERSKA, DOBRA SŁUŻĄCA

W niedzielę Udzielowie jedzą śniadanie nieco później, bo o ósmej, więc Wikta ma czas, aby pójść na mszę do Świętego Józefa na Rynku Podgórskim albo „na górkę” do redemptorystów. Po powrocie w odświętnym ubraniu szykuje śniadanie. A potem gotuje obiad. I teraz, inaczej niż w zwykły dzień, po uprzątnięciu kuchni znów zakłada odświętny strój i wyrusza na nieszpory. A po nich w przykościelnej świetlicy rozmawia z koleżankami, czyli innymi służącymi. Tak spędza całe popołudnie co tydzień, podobnie jak zytki, których życie towarzyskie związane jest wyłącznie z kościołem.

Na początku XX wieku wcześnie rano na ulicach miast spotkać można spieszące się dziewczęta o podobnym, nieco posępnym wyglądzie. W swoich najlepszych sukienkach biegną na mszę dla służących. W Krakowie – do kościoła Dominikanów na piątą, w Warszawie – na szóstą do Barbary przy Nowogrodzkiej.

Nie wszystkie, jak Wikta, zatrzymają się w przykościelnej salce. Niektóre lubią wesołą zabawę. „W niedzielę – pisał Kazimierz Schleyen – lwowska służąca ubierała się bardzo starannie: kapelusze «chantecler», rękawiczki, za ciasne buciki i koniecznie korale i broszka. Były tylko trzy rodzaje broszek: albo niezapominajki, albo dwa całujące się gołąbki, albo wreszcie dwie złączone w kościanym uścisku ręce. Kolory robiła burakiem, twarz przypudrowywała mąką i szła z «chabalem» [z gwary lwowskiej „adorator” – przyp. aut.] na zabawę, do kina, na festyn, do lasu lub do podmiejskiego ogródka, gdzie odbywały się tańce przy szafie grającej”.

Proszę państwa, raz na tydzień święto bywa.

Panna Andzia jest szczęśliwa.

Już od rana się pudruje, już się krząta, już nie sprząta dziś.

Ma na kapeluszu piórko, całe o tym wie podwórko.

Przez lufciki wyglądają, śpiewają z nią wraz.

Dziś Panna Andzia ma wychodne.

Dzisiaj sama wielka dama.

Dziś ma jak pani piórko modne.

Bo dziś na Chłodnej wielki bal.

I przyszedł Józek i przyniósł pączki.

Padam do nóżek Panno Andzio, całuję rączki.

Wiadomo, damy bywają głodne.

Chcesz zdobyć serce, z pączkiem wal.

Więc dziś rozrywki różne godne.

No i czysta, a jak oczywista.

Dziś Panna Andzia ma wychodne.

Bo dziś na Chłodnej wielki bal.

Kościół katolicki przestrzega służące, żeby ich wypoczynek niedzielny nie był grzeszny, bo „grzech popełniony w niedzielę ciąży podwójnie. Najlepszym to wytchnieniem odwiedzić przyjaciół, krewnych, iść na nieszpory i naukę” – proponuje ksiądz Hermann Kappen i ubolewa: „Od tego

niestety dziś ludzie odstępują. Służba szuka zabaw niedozwolonych, zapełnia szynkownie i gościńce, grywa w karty, pozwala sobie żartów niedozwolonych, odwiedza publiczne miejsca, bawi się tańcami i grzechy do grzechów dodaje” – ubolewa ksiądz Hermann Kappen.

Michalina Ulanicka również odradza chodzenie na bale. To rozrywka niebezpieczna i niepożądana. Zawarte tam znajomości mogą dziewczynę „na śliską i złą drogę wprowadzić”. Poza tym, aby pójść na bal, trzeba się ładnie ubrać i zapłacić za bilet. Na takie wydatki stać tylko ludzi zamożnych. I w dodatku po balu dziewczyna wyjdzie nieprzytomna i nie będzie mogła sumiennie wykonywać swojej pracy. I jeszcze coś: służąca przecież nie umie tańczyć shimmy, który właśnie zawojował świat.

„Na balach – pisze Ulanicka – tańczą różne tańce modne, których pracownice nie znają. Chcąc się ich nauczyć, pragną chodzić na lekcje tańca. Żadna rozumna pani na to im nie pozwoli, bo to dla dziewcząt w ich położeniu nietylko nie jest potrzebne, ale wręcz pod wielu względami szkodliwe, przytem przy zajęciach domowych nie dałoby się przeprowadzić. Nie czujmy się pokrzywdzone, gdy nam panie na lekcje tańca nie pozwalają. Doprawdy, to nierozsądna zachcianka”.

Panie, zatrudniając służącą, kupowały każdą minutę jej życia i decydowały, czy dziewczyna może wyjść z domu i na jak długo. Jeśli trafiła do liberalnej rodziny, mogła wieczorem wyjść raz w tygodniu, a nawet zapraszać narzeczonego. Ale na każdą wizytę musiała uzyskać zgodę. Nocowanie poza domem bez zgody państwa nie wchodziło w rachubę. Za dwa takie przypadki – według obowiązującego prawa – można było stracić posadę.

Prawo nie zobowiązywało pracodawców do udzielania służbie czasu wolnego, ale utarło się, że w niedzielę (lub co drugą) służąca może spędzać popołudnie poza domem.

Na wychodne czasem można było „zasłużyć” przymilnością. Służąca „pocałuje pannę Weronikę w rękę, nazwie ją «panieneczką» i już sobie może wyjść choćby na cały wieczór” – pisała Cecylia Walewska w powieści *Moje służby*.

Niektóre dziewczyny, wiedząc, że panie wolałyby, aby służąca domu nie opuszczała, dobrowolnie rezygnowały z wyjść. „Kurier Warszawski” z 27 października 1932 roku:

Służąca poszukuje pracy, do wszystkiego, mogę być do pomocy pani lub samodzielna. Mam długoletnie świadectwa i bardzo dobre rekomendacje. Co do wychodni, to mnie na tym nie zależy, bo nie mam nikogo znajomego ani rodziny w Warszawie, tylko do domów chrześcijańskich mogę pójść. Piękna 47–23.

Taka sytuacja jest dla pani wymarzona. Nie trzeba się bać, że służąca przyprowadzi jakiegoś bandytę, którego nazwie „narzeczoną” lub „kuzyną”. Jak Franka Anczewska, o której mówiła cała Warszawa. Listopadowego popołudnia 1928 roku służąca Henryka Lewenfisza idzie do fryzjera uczesać się pięknie. Jest to dzień szczególny: wieczorem ma się odbyć jej zaręczynowe przyjęcie. Pan wyjechał z Warszawy, więc Franka się nie krępuje, zaprasza do mieszkania Lewenfisza przy Foksal 17 gości, na czele z narzeczoną, Bolekiem Frelkiem. Zabawa jest przednia, Bolek zakłada na palec Franki pierścionek zaręczynowy, ale zaraz potem koledzy świeżo upieczonego narzeczonego wiążą Frankę sznurami, a następnie próbują otworzyć sejfy. Jeden sejf okazuje się pusty, z drugim nie potrafią sobie poradzić. Wychodzą z niczym, ale chwilę wcześniej duszą spętana sznurem Frankę Anczewską.

Są z gangu Hipka Wariata i mają na koncie już kilka napadów. Ten też był ukartowany: Bolek Frellek, który wywodził się z rodziny kryminalistów spod Garwolina, rozkochał w sobie Frankę, aby wpuściła go wraz z koleżkami do mieszkania bogatego finansyisty. Wiedzieli, że Lewenfiś sprzedał kamienicę i trzyma w domu sto siedemdziesiąt dwa tysiące amerykańskich dolarów. Skąd wiedzieli?

Od Franki Anczewskiej. Zwierzyła się Mańce Krasnodębskiej, żonie włamywacza, na kawie, bo Mańka, wiedząc, jakim skarbem jest Franka, owinęła ją sobie wokół palca. Następnie zrobił to Bolek Frelek. Warszawa długo żyła sprawą Franki Anczewskiej, zwłaszcza że kolejny już raz służąca padła ofiarą nadziei na miłość. Drobni i grubi opryszkowie doskonale wiedzieli, że droga do sejfów bogaczy prowadzi przez serca ich służących.

W listopadzie 1929 roku Roman Szczeciński, domokrażca sprzedający rajstopy, dzwoni do kuchennych drzwi przy ulicy 1 Maja 15 w Łodzi. Otwiera mu Wiktoria Kukulska, służąca Michała Króla. Ogląda rajstopy i krępego, niskiego śniadego blondyna. Rajstopy jej się nie podobają. Proponuje Romanowi spotkanie. U niej w kuchni. Odtąd Szczeciński przychodzi często, z wiśnióweczką. Takie wizyty u służących nie są mile widziane, „kuzyni”, jak służące przedstawiały państwu swoich absztyfikantów, rzadko mogą się pojawiać oficjalnie, częściej przemykają kuchennymi schodami pod osłoną nocy, gdy państwo bawią na przyjęciach. U Michała Króla jest inaczej, przemyka oko na te bibki swojej służącej. Bogaty kamienicznik mieszka tylko z synem. „Pomimo że zwracałem ojcu uwagę na ciągłe wizyty u naszej służącej, ojciec to bagatelizował, twierdził, że Kukulska jest uczciwą służącą i dobrą gospodynią. Dlatego musi być dla niej pobłażliwy” – zezna potem Natan Król.

Tymczasem jest 15 grudnia 1929 roku, Moszek Markowicz, lokator domu przy 1 Maja 15, puka do drzwi mieszkania Michała Króla, chce mu zapłacić komorne. Cisza. Podchodzi do drzwi kuchennych, a te okazują się otwarte. Wchodzi. W kuchni nie ma nikogo, za to w służbowym pokoju na łóżku leży roznegliżowana Wiktoria Kukulska. Na stole butelka po wódce, obok resztki jedzenia. W hallu mieszkania odnajduje Michała Króla w kałuży krwi. Śledczy szybko ustalają, że podejrzanym jest Roman Szczeciński, narzeczony Wiktorii, a pijaną w sztok służącą aresztują.

– Ile razy oskarżony był u Kukulskiej?

– Ano bywałem u niej dwa–trzy razy w tygodniu. Razem może z piętnaście razy.

– Czy za każdym razem przynosił pan wódkę? – Nie, ale wódka pewnie była ze trzy razy. Zawsze przynosiłem mniejszą butelkę wiśniówki, ale krytycznego dnia wzięłem większą flaszkę, gdyż sądziłem, że u Kukulskiej będzie więcej osób. Gdy przyszedłem do niej, usiedliśmy około godziny siódmej, przepiłem do niej kieliszkiem. Potem ona wypiała. Były też cukierki i zakąska, którą Kukulska przygotowała w kuchni.

– Jakimi kieliszkami piliście?

– Był tylko jeden kieliszek, jajecznik.

– A jak tam dalej było?

– Wypiliśmy jeszcze kilka kieliszków, z pięć czy sześć. Kukulską nagle zamroczyło, położyła się na łóżko...

– Dlaczego Kukulska leżała na łóżku w ogromnym nieładzie?

– Bo w pewnej chwili przyciągnęła mnie do siebie i powiedziała: „Teraz możesz ze mną zrobić, co zechcesz”. No i zrobiłem.

Kukulska po tych igraszkach padła nietrzeźwa. A gdy doszła do siebie, dowiedziała się, że Roman Szczeciński zastrzelił jej gospodarza.

Sędzia pyta ją potem podczas procesu:

– Dlaczego zawarła pani znajomość z oskarżonym?

– Przyszedł do mnie z pończochami, podobał mi się, a że chciałam wyjść za mąż, więc prosiłam go, aby przyszedł powtórnie.

– Czemu tak nagle chciała pani wyjść za mąż?

– Nie miałam rodziny, a chciałam mieć opiekuna, a przecież każda kobieta, która wyjdzie za mąż, ma w mężu opiekuna.

Sąd skazał Szczecińskiego na piętnaście lat więzienia. Ponieważ nie udało się śledczym udowodnić, że działał z premedytacją, przychyłono się do jego wersji, że zabił Króla w obronie własnej, gdy gospodarz go zaatakował. Prokurator jednak był przekonany, że zbrodnia została zaplanowana, a Szczeciński poznał Kukulską, aby okraść Króla.

Scenariusz kradzieży z mniej lub bardziej świadomym udziałem służącej stał się ulubioną i bardzo skuteczną taktyką przestępców. Wystarczyło uwieść służącą i dostać się do mieszkania, poznać jego rozkład, godziny, gdy domowników nie ma w domu, a czasem nawet miejsce, gdzie pan trzyma kasetkę.